

PIERWSZE SŁOWO

Narodziny mowy
i pisma

MARTIN
KUCKENBURG

Przełożył
Bartosz Nowacki



Część pierwsza

POWSTANIE MOWY

POCZĄTKI MOWY I PISMA. O ZDUMIEWAJĄCEJ AKTUALNOŚCI STAREGO TEMATU

Jeszcze piętnaście lat temu pytania o pochodzenie naszych najważniejszych środków komunikacji, czyli mowy i pisma, uchodziły, przynajmniej w Niemczech, za marginalne, ezoteryczne zagadnienia, a książka o nich wydawała się przedsięwzięciem wręcz ekstrawaganckim.¹ W ostatnich latach zaszła jednak gruntowna zmiana. Dziś pytania te należą do ulubionych tematów czasopism i magazynów naukowych, ukazało się wiele książek popularnonaukowych poruszających tę problematykę, a opublikowany w październiku 2002 roku przez tygodnik „Spiegel” artykuł o początkach mowy sprawił, że numer ten był jednym z najlepiej sprzedających się w tym roku.

Widocznie w obliczu niepewności jutra znowu pojawiła się moda na zgłębianie ludzkich korzeni, a bezprzykładna rewolucja w dziedzinie technik komunikacyjnych i przechowywania danych, jaka nastąpiła w ostatnich dziesięcioleciach, wzbudziła szerokie zainteresowanie ich historią.

Jednocześnie zaś pytanie o powstanie mowy i pisma znalazło sprzyjającą atmosferę ogólnych i zasadniczych debat o początkach człowieka. Jednym z ich głównych tematów jest pytanie, od kiedy z całkowitą pewnością można mówić o człowieku jako aktywnym podmiocie historii i historii kultury. Czy określenie to jest adekwatne już w odniesieniu do naszych dawniejszych przodków sprzed 400 tysięcy lub miliona lat, czy też może istota, która miała już charakterystyczne cechy człowieczeństwa – mowę i kulturę – pojawiła się dopiero w okresie od 150 do 40 tysięcy lat temu, wraz z człowiekiem współczesnym z gatunku *Homo sapiens*? Czy te tak znamienne dla nas cechy wykształciły się tylko raz i w jednym jedynym rejonie, a mianowicie w południowej Afryce, poprzez obejmujące olbrzymie obszary wędrówki rozprzestrzeniły się wraz z ich posiadaczami na całą resztę świata? A może trzeba sobie raczej wyobrazić, że cechy te pojawiły się równocześnie w wielu częściach świata, wśród zupełnie różnych grup wczesnych ludzi – podobnie jak zwyczaj spożywania mięsa i polowania, który wykształcił się kilka razy w prehistorii, i mózg naszych praprzodków, który zwiększał swoją objętość w tym samym czasie w różnych regionach Ziemi (por. s. 57–59)?

Podobne pytania zadajemy sobie także w odniesieniu do pisma – drugiego podstawowego, ale znacznie młodszego środka porozumiewania. Czy wynaleziono je tylko jeden raz, czy może wielokrotnie w historii ludzkości? Gdzie wydarzyło się to po raz pierwszy? Czy nadal aktualne jest stare twierdzenie, że kolebka pisma i cywilizacji znajduje się w Mezopotamii, nad brzegami Eufratu i Tygrysu? A może na długo przed mieszkańcami Mezopotamii pierwsze systemy pisma opracowali już starożytni Egipcjanie i prehistoryczne ludy bałkańskie, o czym w ostatnich latach ciągle mówi się i pisze?

Wreszcie, jakie były motywy, które zadecydowały o wynalezieniu tego zupełnie nowego, wizualnego środka komunikacji? Czy kryje się za nimi duchowa potrzeba uwiecznienia własnych dokonań, historyczne dążenie do utrwalenia idei i wydarzeń, czy może raczej prozaiczna potrzeba gromadzenia informacji, która dzisiaj, w erze komputerów, stała się dla nas codziennością w skali mierzonej gigabajtami?

Pytania mnożą się bez końca. Od blisko dziesięciu lat wzbudzają olbrzymie zainteresowanie i żywe dyskusje. Sposoby szukania odpowiedzi na każde z tych pytań mogą być różne, ponieważ problem początków mowy coraz częściej zaczyna być dziś przedmiotem analiz badaczy specjalizujących się w naukach przyrodniczych stawiających konkretne pytania i dysponujących precyzyjnymi metodami oraz nowoczesną technologią, natomiast zainteresowanie starymi pismami wciąż jeszcze czerpie siłę z tajemniczości i wzniosłości, jaka otacza ich znaki glificzne.

Jednak bez względu na to, co zadecydowało o wynalezieniu pisma, najważniejsze jest, że dawne pytania w końcu „dotarły” do naszych czasów i znowu wzbudzają zainteresowanie zarówno wśród naukowców, jak i laików. Nie bez znaczenia jest też fakt, że szukając na nie odpowiedzi, mamy dziś do dyspozycji nowe metody badawcze o fantastycznie poszerzonych możliwościach.

W POSZUKIWANIU POCZĄTKÓW MOWY

W dyskusji o początkach mowy istotnie chodzi o pytania bardzo stare, których historia sięga czasami tysięcy lat wstecz. Jak relacjonuje grecki dziejopis Herodot, egipski król Psammetych I już w VII w. p.n.e. przeprowadził eksperyment mający dać odpowiedź na pytanie, który z języków był pierwszy, a tym samym – który z narodów jest najstarszy. Faraon rozkazał, by dwóch nowo narodzonych chłopców umieścić razem w jednej chacie u pasterza, któremu zabroniono z nimi rozmawiać. Miał on tylko o określonych porach dnia przyprowadzać do nich kozę, by napili się jej mleka. „To uczynił i polecił Psammetych – pisze Herodot – ponieważ chciał usłyszeć, jaki

dźwięk pierwszy po niewyraźnym kwileniu dzieci z siebie wydobędą.” Faraon miał nadzieję, że chłopcy zaczną mówić w języku swoich przodków, języku, który – według jego przeświadczenia – jeszcze w nich drzemał.

Kiedy obaj chłopcy po dwóch latach ciągle wydawali z siebie dźwięk przypominający frygijskie słowo *bekos* – „chleb” – a który w rzeczywistości mógł być jedynie naśladowaniem beczenia kóz, król uznał sprawę za rozstrzygniętą: pierwotnym językiem ludzkości był frygijski, a Frygijczycy z Azji Mniejszej (nie zaś, jak wcześniej przyjmowano, Egipcjanie) byli najstarszym ludem. „Wyciągając wniosek z tego faktu, przyznali Egipcjanie, że Frygowie są od nich starsi”, kończy, nie bez ironii, swoje sprawozdanie Herodot.²

Według nowszych źródeł w średniowieczu jeszcze dwukrotnie powtórzono ten okrutny eksperyment: w XIII wieku zrobił to cesarz Fryderyk II z dynastii Hohenstaufów, a około roku 1500 król Szkocji Jakub IV. W wyniku pierwszego eksperymentu dzieci zmarły, w drugim zaś wydały z siebie po jakimś czasie dźwięki, które uznano za język hebrajski. Później doświadczenie to zostało jakoby przeprowadzone przez indyjskiego Wielkiego Mogoła; w XVIII wieku usiłowali je powtórzyć uczeni europejscy.

Pytanie o pramowę – a tym samym o początki artykułowanego porozumiewania się – intrygowało zatem ludzi od dawna i towarzyszyło im przez całe tysiąclecia. Literatura poświęcona tej problematyce jest przebogata. Bibliografia z 1975 roku wymienia nie mniej niż jedenaście tysięcy historycznych i współczesnych prac z tego zakresu³, a od tej pory, jak już wspominaliśmy, ukazało się mnóstwo nowych. Kwestię pochodzenia mowy próbowano wyjaśnić na wiele różnych sposobów, zależnie od światopoglądu badaczy oraz warunków społecznych i historycznych epok i kręgów kulturowych, w których żyli.

Najprostszą odpowiedzią na pytanie, jak powstała, jest uznanie mowy za skutek działania sił nadprzyrodzonych, a więc za dzieło bogów, od których w momencie stworzenia człowiek otrzymał ją w darze. Większość wczesnych kultur znała więc mit o stworzeniu, który przypisywał działaniu boskiemu zarówno początek świata, jak i człowieka – także powstanie języka i proces nazywania poszczególnych rzeczy, a tym samym pochodzenie słów. Dla starożytnych Egipcjan dawcami języka byli Ptah, który „oznajmił nazwy wszystkich rzeczy”, Amon, który „rozpoczął swą mowę pośród milczenia”, oraz bóg pisarzy i wiedzy Thot. Według babilońskiego mitu o stworzeniu, *Enuma elisz*, wszystkie rzeczy – niebo, ziemia i bogowie – zostały powołane do istnienia, kiedy bóg-stwórca Apsu nadał im nazwy i imiona. W *Rigwedzie*, księdze indyjskich hymnów z końca II tysiąclecia p.n.e., powiedziane jest, że „Boginię Vac (mowę) stworzyli bogowie”, a w innym staroindyjskim hymnie jako stwórcę ludzkiej mowy czci się boga Brahmę, który: „umieścił w szczękach wszechstronny język, a wraz z nim sztukę mówienia”. Według germańskiej *Eddy poetyckiej* ludzie stworzeni przez boskiego syna ojca wszechrze-

czy oprócz innych sił życiowych zostali obdarzeni „obliczem, mową, słuchem i wzrokiem”, a w starej pieśni runicznej Anglosasów brzmi to: „Ase (Wodan) jest twórcą wszelkiej mowy.”⁴

„NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO”

Naturalnie w naszym kręgu kulturowym największą rolę odegrał biblijny mit o stworzeniu. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo” – głosi początek Ewangelii według św. Jana (J1,1–3). „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.” Księga Rodzaju opisuje szczegółowo, jak Bóg swoim słowem stworzył i nazwał świat oraz wszystkie rzeczy. „Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!» I stała się światłość. (...) I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy.” Stwarzając Adama – pierwszego człowieka – „na swój obraz”, Bóg obdarował go także mową. Przeprowadził do Adama „wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki powietrzne”, „aby przekonać się, jaką on da im nazwę. (...) I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu...” – opisuje Księga Rodzaju. Jednak to Bóg pozostał panem rzeczy, a tym samym także słowa. Kiedy potomkowie Adama i Ewy, którzy początkowo na całym świecie „mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa”, zbudowali wieżę Babel, Bóg za karę pomieszał im języki, tak że nie rozumieli się między sobą, i rozproszył ich „po całej powierzchni ziemi”. Stąd wzięła się wielość języków i ludów.⁵

Przekaz biblijny wytyczył też granice, poza które aż do Oświecenia najczęściej nie wychodziła filozofia języka chrześcijańskiego Zachodu. Wprawdzie pojawiali się pojedynczy odszczepieńcy, niezależne duchy i nieprawomyślni (między innymi święty Tomasz z Akwinu), którzy zastanawiali się nad możliwością istnienia naturalnych lub ludzkich początków języka, w sumie jednak dyskusje chrześcijańskiego średniowiecza przebiegały w uznaniu objawienia i biblijnej egzegezy. Dyskutowano o detalach, o których Biblia nie wspomina – na przykład, czy Bóg obdarzył ludzi ogólną zdolnością mówienia, czy może raczej konkretnym językiem i czy rzeczywiście był to – jak zgodnie z tradycją przyjmowano – język hebrajski. Nigdy jednak nie podawano w wątpliwość boskiego pochodzenia mowy, nikt także nie zastanawiał się nad alternatywnymi możliwościami. Chrześcijańskie dogmaty ograniczały, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, ciekawość, żądzę poznania i twórczą wyobraźnię średniowiecznych myślicieli i uczonych.

Twórcza wyobraźnia uległa natomiast wyzwoleniu tam, gdzie krytyczna, racjonalistyczna obserwacja brała górę nad dogmatami religijnymi. Prymat należy tu do filozofii antycznej. Już wówczas rozwinęła się i trwała przez

następne stulecia, pełna sporów, ale owocna dyskusja nad pochodzeniem języka. Co prawda w starożytnej Grecji istniała opowieść mówiąca o bogu Hermesie jako dawcy mowy, lecz już klasyczni filozofowie z IV w. p.n.e. nie traktowali poważnie podobnych teorii. Co więcej, toczyły się wśród nich zaciekle spory (obecne w dialogu Platona *Kratylos*) wokół kwestii, czy znaczenie słów i pojęć w naturalny sposób samo wynika z istoty rzeczy (*physei*), czy też zostało ono określone na skutek ludzkiego porozumienia (*thesei*).

Hellenistyczne szkoły filozoficzne epikurejczyków i stoików broniły wówczas z zaangażowaniem nauki o związku początków mowy z naturą w ogóle albo naturą ludzką, a legenda o przynoszącym mowę Hermesie była dla epikurejczyków już tylko „bezużyteczną gadaniną”. Identyfikujący się z ich tradycją rzymski poeta Lukrecjusz z I w. p.n.e. w dydaktycznym poemacie *De rerum natura* (*O naturze rzeczy*) pisał: „Wydawać zaś różne dźwięki mowy zmusiła człowieka / Sama natura, imiona rzeczy stworzyła potrzeba (...) / Głupotą jest zatem sądzić, że wtedy ktoś poprzydzielał / Imiona rzeczom i ludzie stąd nauczyli się pierwszych / Słów.”⁶

Także Diodor Sycylijski w I w. p.n.e. w swojej *Bibliotheke* dał wyraz ówczesnym poglądom, które można już nazwać prawdziwą teorią rozwoju języka. „Ludzie, którzy powstali na początku – pisał – mieli nieregularny, zwierzęcy tryb życia. (...) Ich głos był mieszaniną niewyraźnych dźwięków, które jednak stopniowo przechodziły w artykułowane głoski, a kiedy doszli do porozumienia co do określonych znaków dla każdego przedmiotu, znaleźli środek, by w zrozumiwały sposób przekazywać sobie wzajemnie informacje o wszystkim. Ponieważ społeczeństwa takie były porozrzucane po całej ziemi, stąd nie miały one wszystkie tak samo brzmiącej mowy, każdy bowiem zestawiał dźwięki tak, jak zrządził przypadek. Z tego powodu powstały różnorakie rodzaje mowy, a owe pierwsze społeczności były praplemionami wszystkich ludów.”⁷

DEBATA O POCZĄTKACH JĘZYKA W MYŚLI OŚWIECENIOWEJ

Wielkie czasy rozważań nad kwestią języka rozpoczęły się, gdy w Europie w XVII i XVIII stuleciu niemal we wszystkich dziedzinach zachwiał się tradycyjny światopogląd chrześcijański, a Oświecenie uutorowało drogę nowej epoce duchowej – epoce racjonalizmu. Dociekliwy, krytyczny sposób myślenia zajął teraz miejsce dotychczasowej pewności co do charakteru i pochodzenia różnych rzeczy, a uświęcone tradycje i dogmaty, jeśli nie można ich było logicznie uzasadnić, bezlitośnie odrzucano. W tym klimacie duchowym zakiełkowały wielkie przemiany społeczne, stworzono podwaliny nowoczesnej nauki i badań, w nowym, racjonalistycznym duchu kontynuowano także dyskusję o mowie. Konserwatywni myśliciele próbowali ratować dawne teo-

rie – na przykład niemiecki teolog Johann Peter Süßmilch, który w roku 1766 opublikował pracę pod programowym tytułem: *Próba udowodnienia, że pierwsza mowa nie zawdzięcza swojego początku człowiekowi, lecz wyłącznie Stwórcy*⁸, lecz tego rodzaju dzieła, mające raczej charakter religijny, nie były w stanie powstrzymać debaty. Spora grupa filozofów i uczonych – choć było wśród nich wielu bardzo pobożnych – nie zadowalała się już nauką o mowie już gotowej, przekazanej ludziom do użycia – nauką o dogmacie boskiego daru mowy – lecz w wyczerpujących pismach i traktatach starała się wypracować możliwe do racjonalnego wyjaśnienia hipotezy o początkach języka. Zamiast opisywać wielorakie starania, które nieraz łączyły się z założeniem boskiej inspiracji, wystarczy wymienić nazwiska Jean-Jacques’a Rousseau, Étienne’a de Condillaca i lorda Monboddó – wszyscy oni żyli i działali w XVIII stuleciu.

Za najśłynniejszą próbę można uważać *Rozprawę o pochodzeniu języka* opublikowaną przez Johanna Gottfrieda Herdera w 1772 roku. Ten niemiecki filozof i teolog wygrał dzięki niej konkurs rozpisany w 1769 roku przez Pruską Akademię Nauk, którego tematem było ostrożnie sformułowane pytanie: „Czy ludzie skazani wyłącznie na swoje naturalne zdolności byłiby w stanie wynaleźć mowę? Za pomocą jakich środków sami z siebie doszliby do takiego wynalazku?”⁹

Herder w swym nagrodzonym dziele zdecydowanie opowiedział się za naturalnym powstaniem mowy z najprostszych załączków, a „hipotezę boskiego początku” określił jako „nonsens” i nazwał „pobożną, ale do niczego nieprzydatną”. „Gdyby mowę wynalazł anioł albo inny niebiański duch” – pisał, wówczas „cała jej budowa musiałaby być odzwierciedleniem sposobu myślenia tego ducha. (...) Czy jednak jakiegokolwiek ślady takiej interwencji widać w naszym języku? Budowa i zarys, a nawet cały fundament tego pałacu zdradzają cechy ludzkie.” Pierwsze słowa, jak przypuszczał Herder, były prawdopodobnie naśladownictwem dźwięków naturalnych – człowiek początkowo po prostu określał zwierzęta i zjawiska naturalne, nawiązując do dźwięków przez nie wydawanych. „Owca beczy, (...) turkawka grucha, pies szczeka! To są trzy słowa. (...) Drzewo będzie się nazywać «szumiącym», wiatr «szeleszczącym», źródło «szemrzącym» – i mamy gotowy mały słownik (...) – cała wielotonowa natura jest nauczycielką języka i muzą.” – „Czymże była ta pierwsza mowa – kontynuuje Herder – jeśli nie zbiorem elementów poezji? Naśladownictwem rozbrzmiewającej, działającej, poruszającej się natury! Wziętym z wykrzykników wszelkich istot i ożywionym przez okrzyki ludzkich emocji! Naturalną mową wszystkich stworzeń ułożoną w dźwięki przez rozum.” Wniosek: „Człowiek wynalazł mowę sam z siebie! – z odgłosów żyjącej natury! – jako przejaw panującego rozumu!”¹⁰

SPEKULATYWNE I NAUKOWE HIPOTEZY O POCZĄTKACH MOWY

Przytoczona tutaj przez Herdera „teoria naśladownictwa”, która doszukiwała się początków mowy w naśladowaniu odgłosów natury (gr. *onomatopoiá*) i dlatego później żartobliwie była nazywana teorią „hau-hau” lub „miau-miau”, to tylko jeden z wielu osiemnastowiecznych poglądów wyjaśniających powstanie mowy. Istniała wspomniana również przez Herdera „teoria wykrzykników”, która zakładała wykształcenie się pierwszych słów z okrzyków radości, strachu, bólu, namiętności itp., i dlatego przez kpiarzy została nazwana teorią „ach!”. Licznych zwolenników miała także tak zwana teoria gestów, zgodnie z którą najwcześniejsi ludzie wcale nie porozumiewali się za pomocą dźwięków, lecz za pomocą niemych, czynionych rękami, znaków i gestów. W bogatej w idee i koncepcje osiemnastowiecznej debacie o początkach mowy te trzy klasyczne teorie pojawiały się wciąż na nowo w najróżniejszych kombinacjach.

Wszystkie te wyjaśnienia opierały się bardziej na ogólnych rozważaniach filozoficznych niż na konkretnym materiale faktograficznym, który wówczas był jeszcze niemal niedostępny. Sytuacja zaczęła się stopniowo zmieniać w wieku XIX. O ile dotychczas zajmowanie się powstaniem języka – glottogenezą – było niemal wyłącznie domeną wszechstronnie wykształconych filozofów, uczonych i literatów, o tyle teraz rozmaite dyscypliny naukowe zaczęły badać poszczególne, cząstkowe aspekty problemu i próbowały zbliżyć się do jego rozwiązania na drodze badań empirycznych.

Powstałe na początku XIX stulecia językoznawstwo historyczno-porównawcze poprzez analizę struktur językowych i słownictwa starało się wyjaśnić stosunki pokrewieństwa pomiędzy nowożytnymi a dawnymi językami. Wyróżniło ono w ten sposób wiele rozmaitych „rodzin językowych” i próbowało w przypadku niektórych z nich zrekonstruować służący pierwotnie za podstawę różnych pojedynczych języków wspólny prajęzyk (por. s. 26–28). Wielu dziewiętnastowiecznych lingwistów miało ponadto nadzieję, że zdoła sięgnąć głębiej w mrok skrywający przeszłość – w kierunku wspólnego prajęzyka ludzkości. „Językoznawstwo – zachwycał się na przykład w roku 1866 nauczający w Oksfordzie profesor Max Müller – prowadzi nas w górę, na szczyt, z którego spoglądamy w dół na pierwszy brzask życia ludzi na ziemi i gdzie słowa «Cały świat miał zaś jeden język i jedną mowę» stają się bardziej naturalne, bardziej zrozumiałe i bardziej przekonujące niż kiedykolwiek wcześniej”.¹¹

Oczekiwania były zbyt duże i wkrótce przyszło otrzeźwienie. Im większe czyniono postępy w badaniach konkretnych rodzin języków indoeuropejskich, tym wyraźniej okazywało się, że ich prajęzyki mogły istnieć co najwyżej 6–8 tysięcy lat temu i nie miały nic wspólnego z domniemanym „prajęzykiem ludzkości” (por. s. 28–30). Próba sięgnięcia za pomocą analiz po-

równawczych w dalszą przeszłość zupełnie się nie powiodła, a na przełomie stuleci językoznawca Berthold Delbrück stwierdził: „Nie wiemy, czy istniał prajęzyk rodzaju ludzkiego; wiemy natomiast na pewno, że nie możemy go odtworzyć poprzez porównywanie [języków].”¹² Sąd ten do dzisiaj podziela większość językoznawców, a nowsze próby mające na celu odnalezienie śladów takiego właśnie prajęzyka są najczęściej traktowane sceptycznie.

Nie potwierdziły się też teorie mające źródło w przesądach etnocentrycznych, jakoby wśród tak zwanych dzikich ludów można jeszcze znaleźć relikty prymitywnych, starszych faz rozwoju języka i w ten sposób rozpocząć badanie pierwotnych sposobów porozumiewania się na żywym przykładzie. Wiele studiów etnologicznych i lingwistycznych udowodniło, że tak sformułowane założenie badawcze było od początku chybione, ponieważ języki istniejących jeszcze „ludów pierwotnych” w swojej strukturze podstawowej okazały się równie wysoko rozwinięte, jak języki tak zwanego świata cywilizowanego, nie były więc w żadnym razie relikdami pierwotnej mowy. „Co się tyczy formy lingwistycznej, to Platon idzie ramię w ramię z macedońskimi pasterzami świń, a Konfucjusz z łowcami głów z Asamu” – podsumował to spostrzeżenie w roku 1921 amerykański lingwista Edward Sapir.¹³ Studia nad językami społeczeństw pierwotnych wniosły wiele nowego do rozwoju językoznawstwa jako dyscypliny naukowej, lecz w odniesieniu do problemu powstania mowy ich wyniki rozczarowały.

Nowe nadzieje rozbudziły natomiast badania z dziedziny nauk przyrodniczych. W medycynie dwie dyscypliny specjalistyczne, anatomia i neurologia, zajęły się wnikliwie organami mowy i mózgiem człowieka, by zgłębić sposób ich funkcjonowania oraz ich współdziałanie w procesie mówienia. Wydawało się, że dzięki porównaniom z odpowiednimi organami zwierząt – a później z kopalnymi szczątkami praprzodków ludzkości – uda się uzyskać wiedzę na temat historii rozwoju anatomicznych podstaw mowy, a więc filogenezy (rozwoju rodowego) umiejętności mówienia. Wynikało to w oczywisty sposób z biologicznej teorii ewolucji opublikowanej w roku 1859 przez Karola Darwina. Jej uznanie zmusiło (a jednocześnie upoważniło) badaczy do przeanalizowania rozwoju wszystkich naturalnych zjawisk – także komunikacji i mowy – począwszy od form niższych.

To przyrodnicze podejście do problemu początków mowy miało się później okazać nadzwyczaj obiecujące. Jak zobaczymy w dalszej części książki (por. s. 58–70), właściwe wykorzystanie tkwiących w nim możliwości w zasadzie zaczyna się dopiero dzisiaj.

DZIEDZINA BADAŃ W PÓŁMROKU

Dziewiętnastowieczne spekulacje filozoficzne i debaty o początkach języka nie pozostały bez kontynuacji. Można nawet powiedzieć, że wręcz bujnie się rozwinęły. Obok już wspomnianych „klasycznych” teorii i modeli (por. s. 23) w tym okresie pojawiło się wiele innych: od genialnie prostych po śmieszne. Powstanie mowy wyjaśniano na przykład, jako wywodzące się z mimowolnych dźwięków towarzyszących ruchom ciała i pracy (z powodu domniemanej fizjologicznej współpracy rozmaitych organów ciała hipotezę tę określano mianem „teorii współodczuwania”), z koordynujących dźwięków lub stęknień w trakcie działań kolektywnych (tak zwana hipoteza śpiewu przy pracy lub „hej-ho”), lecz także ze śpiewnego akompaniamentu towarzyszącemu tańcom i adoracji księżycy.

Spekulacje mnożyły się w takim tempie i przynajmniej niektóre były tak fantastyczne, że zajmowanie się pochodzeniem języka nabrało w końcu posmaku zajęcia niepoważnego, i zwłaszcza w ukierunkowanym od XIX wieku ściśle pozytywistycznie i empirycznie językoznawstwie uchodziło za pozbawione wartości. W roku 1866 Paryskie Towarzystwo Językoznawcze w swoim statucie założycielskim zabroniło zajmowania się tym tematem, jak też dyskusji nad propozycjami języka uniwersalnego. A w roku 1873 prezes Londyńskiego Towarzystwa Filologicznego, Alexander J. Ellis, oświadczył, że „kwestie tego rodzaju znajdują się poza obszarem poważnej filologii”. „Osiągniemy więcej – kontynuował uczony – jeśli prześledzimy wstecz historyczny rozwój tylko jednego narzecza pospolitego, niż gdybyśmy całe kosze papieru zapełnili rozprawami pełnymi spekulacji na temat pochodzenia wszystkich języków.”¹⁴ W zasadzie lingwistyka do dzisiaj pozostała wierna tej narzuconej sobie z własnej woli powściągliwości i jedynie w Stanach Zjednoczonych badania nad początkami mowy od pewnego czasu prowadzą także renomowani językoznawcy (por. s. 99).

Wiele spośród wspomnianych teorii nie ma z nauką nic wspólnego. Opierają się one bowiem na analizie bardzo specyficznych współczesnych zjawisk z dziedziny języka i komunikacji, takich jak wyrazy dźwiękonaśladowcze, dźwięki wyrażające uczucia, mowa znaków lub śpiew towarzyszący pracy fizycznej, i beztrąsko dokonują ich projekcji wstecz, we wczesne okresy rozwoju gatunku ludzkiego, by głosić, że były one wtedy siłami sprawczymi powstania mowy. Poza tym żadnej z tych teorii nie można ani udowodnić, ani obalić, są one więc czysto spekulatywne. Ponieważ pierwsze przejawy mowy człowieka nie pozostawiły żadnych śladów i giną w pomroce dziejów, nie ma metody, która pozwoliłaby ustalić, czy rozwinęły się one z dźwięków wyrażających uczucia, czy naśladowały odgłosy natury, czy były inspirowane rytmem pracy, czy też raczej gestami. Teorie te mogą zaoferować najwyżej pewne sugestie i wytyczyć zakres możliwości, dlatego też w kolejnych rozdziałach raczej nie będziemy już do nich wracać.

PYTANIA SFORMUŁOWANE NA NOWO

Zajmowanie się problematyką początków języka nabiera dziś sensu i opiera się na solidnych podstawach, gdy w kwestii powstania mowy na pierwszym planie nie stawia się pytania „jak”, lecz „kiedy” i „dlaczego” – a więc pytanie o to, jak daleko wstecz sięga artykułowane porozumiewanie się ludzi i jakie potrzeby mogły je zrodzić. W ostatnich dziesięcioleciach rozmaite gałęzie nauki, takie jak biologia, archeologia, paleoantropologia (nauka o kopalnych szczątkach ludzkich), a także badania nad mózgiem i krtanią zebrały w tych kwestiach bogaty materiał badawczy. Stanowi on podstawę wszelkich dyskusji naukowych – dzisiaj nie można już sobie wyobrazić jakiegokolwiek sensownej dyskusji nad problemem powstania mowy bez wstępnych badań interdyscyplinarnych. Nawet ten zgromadzony materiał nie daje wszakże jednoznacznej i jasnej odpowiedzi, a istotne kwestie wciąż pozostają sporne – jednak debata toczy się teraz nie wokół spekulacji i hipotez, ale wokół faktów i ich interpretacji.

Do najważniejszych spośród nich należą spostrzeżenia, które na temat sposobów porozumiewania się w świecie zwierząt poczyniły biologia i etologia. Ukazują, co odróżnia ludzką mowę od komunikacji zwierząt, a co te sposoby komunikacji łączy – a zatem, jak wyglądała mowa w punkcie wyjścia, na samym początku powstawania człowieka. Pomagają one także odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek rzeczywiście jest jedyną istotą posiadającą mowę lub – inaczej mówiąc – czy już w świecie zwierząt istnieją formy porozumiewania się zasługujące na miano mowy. To tematy, którymi zajmujemy się w następnym rozdziale.

Dodatek

DEBATA NA TEMAT JĘZYKA INDOEUROPEJSKIEGO

W roku 1786 sir William Jones, brytyjski sędzia w Indiach, pisał o starożytnym języku tego kraju: „Sanskryt, bez względu na swój wiek, to język o wspaniałej strukturze: jest bardziej doskonały niż greka, bogatszy niż łacina, odznacza się też większą subtelnością niż oba te języki. A jednak jego podobieństwo do nich (...) jest zbyt duże, żeby mogło być dziełem czystego przypadku, a nawet tak duże, (...) że wszystkie trzy muszą pochodzić z jednego, prawdopodobnie już nieistniejącego, wspólnego źródła. Mamy natomiast porównywalne (...) przesłanki, aby założyć, że gocki i celtycki (...) są tego samego pochodzenia co sanskryt. Do tej samej rodziny można by zapewne przypisać także staroperski.”¹⁵

Uważa się, że zdania te – dziś już słynne – wyznaczają moment narodzin całej gałęzi nauki, mianowicie językoznawstwa porównawczego. W XIX wieku, dzięki drobiazgowym badaniom porównawczym słownictwa i gramatyki, dyscyplinie tej udało się niezbitnie udowodnić rzeczywiste pokrewieństwo pomiędzy wymienionymi przez Jonesa językami. Do odkrytej przez sędziego rodziny językowej – którą ze względu na jej najbardziej wschodnich i najbardziej zachodnich członków wkrótce nazwano „indogermańską” bądź „indoeuropejską” – należały nie tylko języki staroindyjski, staroirakiński, grecki, łaciński, celtycki i germański, ale – jak wykazały studia lingwistyczne – także pochodzący ze starożytnej Anatolii język hetycki, języki słowiańskie i bałtyckie, jak też pewna liczba mniejszych grup językowych i pojedynczych gwar.

Wszystkie one wywodzą się, jak pozwalają przypuszczać badania porównawcze, od jednego wspólnego przodka – tak zwanego języka praindoeuropejskiego, który jeszcze w okresie przedhistorycznym rozprzestrzenił się na rozległym obszarze i naturalnie rozpadł się przy tym na cały szereg dialektów. Te „języki-dzieci”, zgodnie z przypuszczeniami językoznawców, rozwijały się następnie coraz bardziej niezależnie od siebie, tak że po upływie wielu tysiącleci powstały współczesne i znane już tylko z historii grupy językowe. To proces całkiem podobny do tego, jaki w okresie historycznym doprowadził do wykształcenia się języków romańskich z ich wspólnego pnia – łaciny.

Podobnie jak dzisiejszy język włoski, francuski i hiszpański, tak również języki indoeuropejskie zachowały dużą liczbę cech wspólnych w słownictwie i strukturach gramatycznych. Wydawało się, że dzięki temu można na drodze studiów porównawczych zrekonstruować wspólne formy pierwotne („rdzenie”), służące za podstawę słów w poszczególnych językach. Na przykład słowo „ojciec”, po niemiecku *Vater*, w staroindyjskim brzmiało *pitár*, w łacinie *pater*, w staroirlandzkim *athir*, a w gockim *fadar* – uwzględniając pewne reguły rządzące rozwojem dźwięków w poszczególnych językach, specjaliści wywnioskowali, że wspólna im indoeuropejska forma pierwotna prawdopodobnie brzmiała *patér*. Ze słów w poszczególnych językach określających owcę – staroindyjskie *avis*, greckie *o(w)is*, łacińskie *ovis*, staroirlandzkie *oi*, angielskie *ewe* – wyprowadzono indoeuropejski rdzeń *owis*, a podobne rekonstrukcje można przeprowadzić dla setek innych słów.

Wierzono też, że będzie można zrekonstruować pewne struktury gramatyczne domniemanego pierwotnego języka, wydawało się więc możliwe odtworzenie w zarysach tej od dawna zaginionej mowy. Dzisiaj opinie co do stopnia prawidłowości rekonstrukcji języka praindoeuropejskiego, w którym pionierzy językoznawstwa porównawczego pisali nawet wiersze, są jednak podzielone. Podczas gdy jedni językoznawcy uważają go za twór czysto teoretyczny, inni eksperci traktują go jak wierną kopię istniejącego niegdyś, rzeczywistego języka.

Naturalnie językiem takim musieli kiedyś posługiwać się ludzie, dlatego też poszukiwania pierwotnego ludu indoeuropejskiego oraz jego ojczyzny są równie stare, jak badania językoznawcze nad indoeuropejszczyzną. Pewnych wskazówek na ten temat dostarczał sam materiał lingwistyczny. Na przykład zrekonstruowane nazwy zwierząt i roślin sugerowały, że język pra-indoeuropejski musiał powstać gdzieś w umiarkowanej strefie klimatycznej, ponieważ w słownictwie Praindoeuropejczyków wśród nazw roślin występują drzewa takie jak brzoza, wiąz i wierzba, nie pojawia się natomiast oliwka czy palma. Także nazwy zwierząt, jak niedźwiedź, jeleń czy łoś, kierują nas raczej ku północy.

Praindoeuropejskie pojęcia kulturowe wskazują natomiast na społeczeństwo, w którym uprawa roli była wprawdzie znana, co poświadczają rdzenie słów oznaczające zboże, pług czy sierp, lecz o wiele większe znaczenie miała dlań hodowla bydła, do której nawiązuje bogate i różnorodne słownictwo. Wynika z niego, że Praindoeuropejczycy posiadali stada bydła i owiec, w ich słownictwie występuje też świnia. Dla ustalenia lokalizacji ich praojczyzny bardzo ważne okazało się, że od samego początku szczególną rolę w świecie Indoeuropejczyków prawdopodobnie odgrywał koń, jego nazwa (*ekwos*) pojawia się bowiem jako element słowa w licznych imionach osób i bóstw.

Ponieważ zdaniem archeologów koń został udomowiony w V tysiącleciu p.n.e. w okolicach położonych na północ od Morza Czarnego, a tamtejsze prehistoryczne kultury przeważnie żyły z hodowli bydła, za najbardziej prawdopodobną ojczyznę języka i kultury indoeuropejskiej wielu specjalistów uważa rozległe stepowe obszary Ukrainy i południowej Rosji. Pochodząca z Litwy archeolog Marija Gimbutas, która aż do swojej śmierci w 1994 roku wykładała w Stanach Zjednoczonych, rozbudowała tę hipotezę w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, tworząc szczegółową i bogatą teorię.

Jej zdaniem w wypadku północnopontyjskich hodowców bydła chodziło o półkoczownicze, zorganizowane patriarchalnie, wyjątkowo ekspansywne grupy, które „jak wszyscy dowiedzeni przez historię Indoeuropejczycy gloryfikowali śmiercionośną, ostrą klingę”. Według Gimbutas konni wojownicy z tych kultur w okresie między rokiem 4400 a 2800 p.n.e. w trzech falach najechali niektóre obszary Europy oraz Azji, wyparli lub ujarzmili tamtejszą ludność, a także narzucili jej swój język, sposób życia i kulturę. Jak podkreśla badaczka, „proces indoeuropeizacji” należałoby więc „rozumieć jako militarne zwycięstwo, w wyniku którego tubylczym grupom narzucono nowy system administracyjny oraz nowy język i kulturę”.¹⁶ Wskutek tego podboju w wielu regionach Europy tradycyjne gospodarki rolnicze i osiadły tryb życia ustąpiły miejsca półkoczowniczej kulturze hodowców bydła, a liczące sobie tysiące lat tradycje równouprawnienia płci i pokojowego współżycia zostały wyparte przez agresywne, zdominowany przez męczyzn porządek

społeczny. Termin „indoeuropejski” w scenariuszu tym nabiera zatem mało pochlebnego znaczenia „wojowniczo-ekspansywny”.

Od około dwóch dziesięcioleci istnieje zupełnie odmienna próba wyjaśnienia tego problemu, autorstwa brytyjskiego archeologa Colina Renfrew. W przeciwieństwie do wojennego scenariusza Gimbutas, badacz ten zaprezentował w roku 1987 pogląd oparty w pełni na założeniu pokojowego, uwarunkowanego czynnikami gospodarczymi rozprzestrzenienia się języka i kultury. Jego zdaniem „przyglądając się pradziejom Europy (...) nie można wskazać na jeden konkretny proces lub serię procesów o wystarczająco poważnych konsekwencjach społecznych i demograficznych”, które byłyby wyzwaniem dla rozpowszechnienia się języków indoeuropejskich, „o ile nie cofniemy się do czasów rozpowszechnienia się rolnictwa”.¹⁷ Gospodarka rolnicza, która po raz pierwszy pojawiła się na Bliskim Wschodzie około roku 8000 p.n.e., zastąpiła praktykowane przedtem na całym świecie myśliwsko-zbierackie metody zdobywania pożywienia (por. s. 146 i n.) i w czasie następnych 2500 lat przez Anatolię, Grecję i Bałkany rozprzestrzeniła się aż po Europę Środkową; około roku 5500 p.n.e. kultura rolnicza upowszechniła się nad Renem, a w V i IV tysiącleciu p.n.e. także na obszarze Europy Północnej.¹⁸

Choć fakty te znano od dłuższego czasu, powiązanie przez Colina Renfrew z kwestią indoeuropejską obejmującego olbrzymie obszary „procesu neolityzacji” było pomysłem nowym i fascynującym. Według jego teorii najwcześniejszym językiem indoeuropejskim około roku 7000 p.n.e. mówili rolnicy w Anatolii, którzy około 500 lat później zanieśli go wraz z rolnictwem do Grecji, a stamtąd wzdłuż Dunaju dalej, do Europy Środkowej. Zdaniem Colina Renfrew w toku rozprzestrzeniania się języka powstawały rozmaite dialekty, z których później wykształciły się różne indoeuropejskie języki i grupy językowe. „Indoeuropeizacji” nie przeprowadzili zatem agresywni wojownicy, lecz pokojowi rolnicy, a zjawisko to nie miało formy naglej inwazji, lecz stopniowego, niemal niezauważalnego procesu – kontrast w stosunku do scenariusza podboju i ujarznienia naszkicowanego przez Gimbutas jest ogromny.

Teoria ta znalazła w ostatnim czasie poparcie w postaci analizy statystycznej 87 języków i dialektów indoeuropejskich, przeprowadzonej metodami komputerowymi. Nowozelandzcy biolodzy ewolucyjni Russel D. Gray i Quentin D. Atkinson przebadali w 2003 roku cechy wspólne słownictwa 87 etnolektów według zasad leksykostatystyki (glottochronologii), metody językoznawczej, która budzi wśród badaczy języka pewne wątpliwości, a następnie za pomocą programów komputerowych, stosowanych w biologii ewolucyjnej, skonstruowali najbardziej prawdopodobne drzewo genealogiczne języków indoeuropejskich. Także według nich używany niedgdyś

w Anatolii język hetycki najbliższy był jego pnia, a wiek hetyckiego „prajęzyka” został określony na „7800 do 9800 lat”.¹⁹

Wielu językoznawców w dalszym ciągu odnosi się jednak do „teorii anatólijskiej” z powątpiewaniem, ponieważ w zbyt małym stopniu uwzględnia ona fakty odtworzone przez lingwistykę porównawczą. Zgodnie z nimi język hetycki, poświadczony w Anatolii przez źródła pisane dopiero w II tysiącleciu p.n.e., miały poprzedzać języki nieindoeuropejskie; starożytna greka charakteryzuje się przy tym mniejszym podobieństwem do języka hetyckiego niż do staroperskiego, co byłoby nie do wyjaśnienia, gdyby rozprzestrzenienie się języka nastąpiło z Anatolii przez Grecję.

Najważniejsze zastrzeżenia wynikają jednak z analizy zrekonstruowanego słownictwa praindoeuropejskiego. Zawiera ono bowiem wiele określeń związanych ze zdobyczami kulturowymi, które według dzisiejszego stanu wiedzy poznano dopiero w V lub IV tysiącleciu p.n.e. – oprócz wspomnianego już konia dotyczy to między innymi słów takich, jak: miedź, srebro, koło, wóz, pług, jarzmo i inne. Jeśli Praindoeuropejczycy znali już i nazywali rzeczy wynalezione lub używane dopiero w V i IV tysiącleciu, to także ich kultura mogła wykształcić się dopiero w tym mniej więcej czasie i tym samym nie można jej łączyć z początkiem i najwcześniejszym rozpowszechnieniem się rolnictwa w okresie od VIII do VI tysiąclecia p.n.e. – tak brzmi prosty, ale niezbity kontrargument.

Kwestia indoeuropejska pozostaje zatem chwilowo otwarta, a pochodzenie tej wielkiej azjatycko-europejskiej rodziny językowej nadal jest zagadkowe – Bogu dzięki, chciałoby się powiedzieć, ponieważ w przeciwnym razie doszłoby do tego, że cała gałąź nauki i liczni specjaliści utraciliby najbardziej pasjonujący temat do dyskusji.